

Odgłosy

NUMER 25 (1577)

ROK XXIX

18 CZERWCA 1988 ROKU

CENA 50 ZŁ

Wystarczy nam ulewa

patrz str. 14

- ◆ Zbigniew Nienacki o sobie i swej twórczości — str. 1 i 4
- ◆ 157 świadków obrony — str. 1 i 5
- ◆ Juvenalia w „Lumumbowie” — str. 7
- ◆ Piękność według paryskiej mody — str. 8
- ◆ Historycy radzieccy o „białych plamach” — str. 11

Rozpoczęliśmy druk drugiego tomu powieści Zbigniewa Nienackiego „Dagome iudex”, on sam otrzymał nagrodę Stowarzyszenia Księgarzy w Polskich za „Wielki las”, jako najbardziej poczytną książkę polską w 1987 roku. Poniżej publikujemy rozmowę z pisarzem. Poznajmy się bliżej!

Zajrzeć do wnętrza

Rozmowa ze ZBIGNIEWEM NIENACKIM

27 km od Hawy nad jeziorem Piaskim leży Jerzwałd — wieś licząca 50 gospodarstw. Wśród nich nieczym nie wyróżniający się domek z czerwonej cegły, przycupnięty między jeziorem a ulicą. Jest jednak pewna różnica — obejścia strzegą zamiast psa na łańcuchu — dwa dorodne dogi-arleki, które nie są, jak twierdzi ich pan, psami obronnymi, a służą do zabawy. Gospodarzem domu jest ZBIGNIEW NIENACKI.

— Jest pan łodzianinem, z Łodzią też związany był wstęp do pańskiej kariery z piórem w rękę.

— Mam nadzieję, że łodzianie jeszcze mnie pamiętają, tam przecież rozpoczynałem swoją karierę literacką, świadome życie w okresie kwitującego stalinizmu, któremu przeciwstawiłem się. W wieku 21 lat otrzymałem zakaz studiów i zakaz publikowania pod własnym nazwiskiem. W 1956 r. kiedy już mogłem uprawiać literaturę, zacząłem pisać pod pseudonimem. Stąd wziął się Zbigniew Nienacki. Pierwszą moją książkę wydałem w 1957 r., było to „Uroczysko” — powieść przygodowa dla młodzieży, zapowiadająca cykl o „Panu Samochodzik”. Jestem żonaty, mam syna, który jest lekarzem anestezjologiem, pracuje w Łodzi.

— Jak to się stało, że opuścił pan Łódź?

— Łódź, przyznam szczerze, nudziła mnie. Zresztą jestem typem, który nie umie żyć w układach towarzyskich, źle się w nich czuję. Jestem typem samotnika i takie odosobnienie, które spotkałem tu na Mazurach, lepiej służy mojej twórczości niż Łódź. Zresztą pisarz musi nieustannie poszerzać swoją biografię. Będąc w Łodzi napisałem kilka książek dla młodzieży i dla dorosłych, wyeksplloatowałem swoją biografię i uważałem, że znowu należy nadszeregować akumulator, by móc pisać nowe książki, a nie powtarzać się. Literatura polska to właściwie taki cementarz, gdzie krąży pełno upiórów powielających ciągle ten sam temat, nazywając to co robią obsesją twórczą, a w gruncie rzeczy nie mają nic nowego do powiedzenia. Mnie tego rodzaju rola nie odpowiada.

— Jest pan pisarzem, którego książki nie zalegają półek księgarskich.

— To wynika z tego, że jestem zawodowcem, a nie pisarzem niedzielnym, że interesuje mnie zapotrzebowanie czytelników.

— Co to znaczy być pisarzem zawodowym?

— Zawodowy pisarz to taki, który nie pisze tylko o sobie, ale i o innych ludziach, analizując potrzeby psychiczne ludzi. W rozmaitych okresach one się przecież zmieniają. Inne zapotrzebowanie psychiczne mają dzieci, inne dorośli. Pisarz musi bardzo uważnie śledzić przemiany, które następują w społeczeństwie i dawać taką książkę czytelnikowi do ręki, która będzie współbrzmiała z tęsknotami, często nawet w jego świadomości ukrytymi.

— Jest pan najpopularniejszym pisarzem młodzieżowym. Napisał pan 12 tomów „Pana Samochodzika”. W czym tkwi tajemnica niezwykłej poczytności pańskich książek młodzieżowych. Maksym Gorki powiedział, że książki dla młodzieży trzeba pisać tak samo jak dla dorosłych tylko jeszcze lepiej, ale to przecież nie jest klucz do pisania?

— Ja nie jestem najpopularniejszym pisarzem dla młodzieży, jestem jednym z popularniejszych.

— Były laury od oficjalnych czynników z Ministerstwa Kultury i Sztuki?

— Nigdy nie otrzymałem z Ministerstwa Kultury i Sztuki żadnych odznak szacunku. Jak wielu pisarzy dla młodzieży, właściwie nie istnieją. Gdyby przejrzał pan miesięczniki czy tygodniki literackie stwierdziłby pan, że nazwisko Zbigniew Nienacki nigdy się tam nie pojawia w związku z literaturą młodzieżową, ponieważ w ogóle literatura dla młodzieży nie stanowi przedmiotu zainteresowania krytyki literackiej. Polska jako jedyny kraj socjalistyczny nie ma własnego periodyku poświęconego młodzieży. Dla przykładu: Czechosłowacja ma miesięcznik „Złoty Maj”, gdzie między innymi jest tam cała moja twórczość omówiona bardzo szczegółowo. W Polsce literatura dla młodzieży jest poklepywana po ramieniu, co jest dla wychowania tego społeczeństwa wręcz zbrodnicze, dlatego, że te książki rozbuchają się w ogromnych nakładach i jeśli autor popełni błąd, to ten błąd jest powielany w setkach tysięcy egzemplarzy i on paczy czytelnika. Powtarzam, pisarz dla młodzieży w tym kraju nie istnieje jako pisarz. Niby pisarstwo dla młodzieży jest też literaturą, ale literaturą trzeciorzędą. Nigdy się o tych książkach nie mówi, nigdy się ich nie nagradza. Panu Alfredowi Szklarskiemu, tak popularnemu pisarzowi telewizji poświęciła 4 minuty uwagi dopiero gdy skończył 70 lat życia, a przecież ten człowiek wydał kilka milionów egzemplarzy książek i chyba należy mu się coś więcej niż te 4 minuty w TV.

— Czy dlatego przestał pan pisać dla młodzieży i zaczął tylko dla dorosłych?

— Nie, ja zawsze pisałem i książki dla młodzieży, i książki dla dorosłych, ale teraz interesuje mnie szczególnie literatura dla dorosłych, dlatego że skoro przez 30 lat pisałem dla młodzieży, to wychowałem sobie własnego czytelnika, któremu teraz chciałbym towarzyszyć w życiu dorosłym. On ma zresztą problemy dorosłe i z tymi problemami zjawia się u mnie. Zadaje wiele pytań, pytań trudnych, z czego wynika, że literatura polska nie dostarcza mu na nie odpowiedzi, jak żyć, jak postępować z konfliktami intrapsychicznymi. Dlatego właśnie postanowiłem mu towarzyszyć i na miarę swojej wiedzy, swoich możliwości pomagać mu w życiu dorosłym. Otrzymuję wiele listów. Nie na wszystkie jestem w stanie odpowiedzieć. Wynika z nich, że czytelnik pragnie, aby go traktowano poważnie. Czytelnik dorosły żąda pełnej prawdy, już nie przed nim nie może być ukryte, wszystko ma być obnażone i objawione, ponieważ jest wrażliwy na wszelkiego rodzaju nieprawidłowości, zakłamania. To, co się wydaje dziś dla dorosłych, to są takie wypracowania na temat, pełne wykrępowanych miejsc, on nie chce wykrępowanych miejsc, on czuje się pełnoprawnym obywatelem na to, żeby znać wiedzę o człowieku, też pełną.

— Niektórzy dziennikarze surowo ocenili pańskie książki dla dorosłych, dopatrując się w nich pornografię.

— To świadczy o tym, że oni nie mają pojęcia, co to jest pornografia, to świadczy o ich nieumiejętności, zresztą wielokrotnie w rozmaitych wywiadach mówiłem, że kultu siedzi za redakcyjnym biurkiem, że tam jest to siedlisko ciemnoty, zacofania. Te ośrodki zamiast być opinotwórczymi, są niewiarygodne. Jest także opinia społeczna



Foto: Grzegorz Gałasiński

Wielki proces przy drzwiach zamkniętych przeciw polskiemu filmowi krótkometrażowemu.

157 świadków obrony

RYSZARD NAKONIECZNY

Dla normalnego obywatela PRL polski film krótkometrażowy — oza telewizyjnymi reportażami i „dobranockami” — praktycznie nie istnieje, a w każdym razie mógłby nie istnieć. Tymczasem Główna Komisja Selekcyjnej do XXVIII Ogólnopolskiego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie 11 producentów przedstawiło 157 tytułów o łącznym czasie projekcji 2590 minut. A były to przecież jedynie filmy najlepsze, pretendujące do nagród; fiolet powstających co roku w Polsce filmów krótkich jest co najmniej 5 razy większy. Już samo zestawienie tych dwóch faktów świadczy, że coś tu nie jest w porządku.

Mały nieobecny

Kwestia filmu krótkiego w Polsce od kilkunastu lat ma wszelkie cechy toczącego się przy drzwiach zamkniętych procesu. Jedną stroną są w nim władze kinematografii, drugą zaś twórcy. Strona pierwsza utrzymuje praktycznie (choć czasami mówi coś zupełnie odwrotnego), że małe kino jest w gruncie rzeczy zabawką grupy ludzi, na którą mecenas państwowy wspaniałomyślnie ciągle jeszcze pozwala, ale jest rzeczą zrozumią, że ponieważ ma na głowie także sprawy poważne, traktuje ją jako margines. Nie daje więc pieniędzy na sprzęt, pozwalając na jego systematyczną dekapitalizację, nader skromnie wydziela taśmę, pragnąc widocznie nakłonić realizatorów do zajęcia się sztuką konceptualną, honoruje ich zaś jedynie symbolicznie, za-

pewne w przekonaniu, że ci, którzy chcą się bawić, powinni sami ponosić koszty swoich fanaberii; nie zdarza się przecież, aby przed wejściem na dancinę wykidajło wręczało chętnym „kopernika” czy „chopina”.

Druga strona z kolei utrzymuje uparcie, że jej praca jest pożyteczna, niezastąpiona i stanowi ważny składnik kultury narodowej, wobec czego ma prawo domagać się normalnych warunków jej wykonywania. Twierdzi również, że gdyby zdjąć z niej gorset absurdu, byłaby zdolna sama zatroszczyć się o swoje interesy.

Przed wszystkim jednak domaga się wpuszczenia na salę publiczności, przypominając, że kiedy raz — na początku lat osiemdziesiątych — na krótko tego doszło, sprawa błyskawicznie stała się jasna, a film krótki został okrzyknięty jednym z nielicznych uczciwych i wartościowych dyscyplin artystycznych.

Traktując rzecz logicznie o bie strony, oprócz krasomówczych popisów oraz powoływania się na nie istniejące i w związku z tym dające się dowolnie interpretować dane, mają jedynych, obiektywnych i podlegających weryfikacji świadków. Są to filmy. Tylko one — ich poziom artystyczny i wartości poznawcze oraz społeczne — powinny ostatecznie przesądzić o dalszym przebiegu wypadków. Podczas posiedzeń Główniej Komisji Selekcyjnej, w sali projekcyjnej PDF przy Mazowieckiej, w salach Telewizji przy Jana Pawła Woronicza i

sobie a oni sobie, stąd powstała paradoksalna sytuacja nie spotykana w innych krajach — w Polsce wystarczy źle napisać o jakimś pisarzu, by jego książki rozchodziły się błyskawicznie.

— Spróbujmy zatem pobu-
szować nieco po „Skirolaw-
kach” i „Wielkim lesie”, by
przekonać się, jak to jest na-
prawdę. „Raz w roku w Ski-
rolawkach” to książka utrzy-
mana w stylu ludowej gawędy
z przypowieściami i legenda-
mi, a wszystko to okraszona
rubaszny często humorem.

— Dorosły człowiek współ-
czesny czuje się zagubiony w
świecie, nie zauważony, jest
anonimowy w tłumie a każdy
człowiek ma pragnienie, aby
zwracano na niego uwagę. Ot-
óż w „Skirolawkach” pokaza-
łem taką społeczność, w której
jeden człowiek interesuje się
drugim człowiekiem. Ludzie
się kochają, nienawidzą, popa-
dają ze sobą w konflikty, ale
interesują się sobą i okazuje
się, że ta społeczność odpo-
wiada tęsknocie współczesnego
człowieka. Ludzie w listach py-
tają: „proszę pana, gdzie są
takie Skirolawki, chciałbym
żyć w takich Skirolawkach jak-
by pan opisał, chciałbym żeby
i mna się interesowano, prze-
żywano razem z mna moje
kłopoty, żeby był gdzieś za-
praszany. Tymczasem ja żyję
w wielkim bloku anonimowo,
nikt się mna nie interesuje,
gdybym umarł, to nikt by o
tym nie wiedział i nikogo by
to nie obeszło. W Skirolaw-
kach człowiek nie mógłby um-
rzeć niezauważenie”.

— Nepomucen Maria Lubliń-
ski popłynął swym białym
jacht „Skirolawki” przez je-
zioro Baldy, by spotkać się
sam ze sobą. Ten rozdział to
jakby klucz do „Skirolawek”?

— Być może. Wprawdzie nie
identyfikuje się z pisarzem Lu-
bińskiego, zresztą z żadnym z
bohaterów, niemniej jest
to klucz do odpowiedzi na
pytanie, czym powinna być li-
teratura? Kłeski pisarza Lu-
bińskiego polegały na tym, że
był teoretykiem, że szedł przez
cały czas po utartych ścież-
kach literatury. Tymczasem
w pewnym momencie zdał sobie
sprawę, że czytelnik jak gdy-
by go przerósł, a temu nie
starczyło odwagi, by pisać
książkę prawdziwą, książkę o
prawdziwej miłości i prawdzi-
wych ludziach. W takim zna-
czeniu jest to klucz do całego
mojego programu literackiego.

— Nad niesfornymi często
mieszkańcami Skirolawek czu-
wała elita z doktorem Nieglo-
wiczem na czele, każdy z nich
nie był pozbawiony śmieszno-
ści i wad, co sprawia, że w
oczach czytelników jawia się
oni jako ludzie z krwi i kości.
To oni rozstrzygali spory,
decydowali o wszystkim, co
ważne, byli uosobieniem spra-
wiedliwości i spójności wsi.

— W minionym okresie inte-
ligenca bardzo się skomornio-
towała i teraz nikt się z jej
zdaniami nie liczy. W „Skiro-
lawkach” pokazana jest hier-
archia społeczna, ludzie ucze-
ni mają swoje własne poglądy
i te ich poglądy są przez
wielu odbierane. To społecz-
stwo liczy się ze zdaniem lu-
dzi, którzy są niejako predy-
katorami do oceny moralnej.
Jeżeli doktor Niegłowicz mó-
wi, że ta kobieta jest pozbaw-
iona honoru, dlatego go zdradzi-
ła swojego kochanka, to wie-
ść to rozumie i przynajmniej
jako wyrok. Jeżeli doktor Nie-
głowicz wydał wyrok śmierci
na zbrodniarza, to wieść przy-
muje ten wyrok jako własny.
Myślę, że w naszym społeczeń-
stwie istnieje wielka potrzeba
i tęsknota za autorytetami.
Niestety tymi autorytetami nie
są dziennikarze, a szkoda, bo
przecież oni mogliby kształt-
ować opinie społeczne.

— Niegłowicz to olbrzym,
nieraz jest nim proboszcz Mi-
szewski. Czy pan również uważa
się za olbrzyma?

— Tak, w sensie metaforycz-
nym czuję się olbrzymem, dla-
tego że miałem odwagę podjąć
temat człowieka jako istoty
biologiczno-społecznej, to wy-
magało chyba dużej odwagi,
odważyłbym się. Nie wiem,
czy mam prawo powiedzieć o
sobie, że jestem tym metafo-
rycznym olbrzymem, ale kam-
pania, jaką samotnie przecie-
żałem z tyloma dziennikar-
kami, z tyloma pismami, które
na mnie napadały oraz



Foto: Grzegorz Gałasiński

Zajrzeć do wnętrza

fakt, że potem napisałem na-
stępna książkę i będę pisał
inne równie ważne jak te
poprzednie, świadczy chyba,
że jestem dość silnym psy-
chicznie człowiekiem, i że nie
uleknę się w przyszłości ata-
ków skierowanych przeciwko
mnie.

— O kobietach nie ma pan
najlepszego zdania, nie wyra-
ża się pan pozytywnie o ich
rozumie i cności. Malarz Por-
wasz dowodzi, że najlepsze są
te, których miłość się kupuje.

— To nie jest prawda, o ko-
bietach mam zdanie jak naj-
lepsze, wyrażam czegoś za listy
w większości przysłane przez
kobiety. Kobiety piszą, że
znam je lepiej niż Bergman.
Ja z cnoty nie robię problemu
wartości kobiet. Kobieta może
zabierać miłość jednego lub
wielu mężczyzn. Wszystko
zależy od tego, jak jest we-
wnętrznie bogata. Kobiety w mo-
im życiu zawsze odgrywały
wielką rolę, były dla mnie
zawsze bardzo dobre, a w mo-
ich powieściach wiele portre-
tów kobiecych jest godnych u-
wagi. Powiedziałbym, że to
mężczyźni reprezentują te gor-
szą część, bardziej pruderynę,
wrażliwa na to swoje prawo
do wierności. Kobiety dzisiaj
czują się wyzwolone i uważa-
ją, że mają prawo do takiego
życia, jakie sobie wymarzyły.

— Tytuł książki obiecuje
tajemniczą noc mieszania krwi.
Nie było jednak tej nocy.

— My nie jesteśmy pewni,
czy ta noc była tylko w wy-
obraźni pani Basieński, która
szła do młyna, by spotkać się
z doktorem. To zresztą nie ma
większego znaczenia, czy ta
noc była w rzeczywistości, czy
została przeżyta w wyobraźni.
To, co się dzieje w naszej
podświadomości jest również
ważne, jak to, co się dzieje w
rzeczywistości. Życie jest snem,
a sen może być życiem.

— Jest w pańskiej książce
dużo pikantnego humoru jak
choćby scena z poświęcenia
pokutnego Sewruka krzyża, ale
jest też miejsce na zadumę np.
w obrazie na emientarzu, kie-
dy to Niegłowicz wraz z Joa-
chimem stoja przed urną z
prochami Hanny Radek.

— Tam jest dla mnie bar-
dzo ważny szczegół o tym, jak
doktor, który przecież nie jest
człowiekiem religijnym, każe
się synowi modlić, ponieważ
modlitwa traktuje jako coś o-
czyszczającego. Człowiek musi
przechodzić przez takie kathar-
sis, musi mieć chwile szcze-
rości sam ze sobą, aby dać up-
ust własnym wzruszeniom.
Ciężko tłumienie takich odru-
czeń prowadzi człowieka do
skostnienia.

ra w zło i zła w dobro i o
tym też mówi moja książka.
zmusza do zastanowienia się
nad ludzkim losem. Jest taki
mit, że przyroda czyni człowie-
ka dobrym. To nieprawda,
przyroda nie jest w stanie ani
człowieka uczynić dobrym, ani
złym tylko człowiek w tym
lesie stał się lepszym lub gor-
szym.

— Józef Maryn jako straż-
nik łowiecki powiedział, że
„Świat został tak urządzony, iż
człowiek powinien się ciągle
czegoś bać” i dalej „nie wol-
no nikogo lubić, gdyż można
zachować się niegodnie, a na-
wet niemoralnie, ponieważ na-
raża się na szwank swoją fir-
mę” albo „nikt na świecie nie
ma prawa powiedzieć o sobie,
że uprawia czystą robotę albo
że jest czysty” — to przera-
żająca wizja naszej rzeczywisto-
ści.

— Dlaczego przerażająca.
Jest taka, jaka jest. Nikt na
świecie a także w naszym kra-
ju nie może powiedzieć, że
ma czyste ręce, dlatego że u-
czestniczył w przeszłości w
wielu złych poczynaniach. Nie
można powiedzieć, że w okre-
sie Edwarda Gierka wszyscy
byli czysto Gierkami zlv. Ja-
kaś cząstka winy jest w każ-
dym człowieku, pytanie tylko,
jak wielka jest ta cząstka w
każdym z nas. Nie lubię ludzi
zadowolonych z siebie nieu-
stannie i uważających, że oni
są czysti, a jednocześnie akcep-
tuja dookoła zło, kupują krad-
zioną benzynę, dają łapówki,
bióra łapówki. Ja bym tak nie
usprawiedliwiał wszystkich lu-
dzi i twierdził, że mają czyste
ręce.

— Człowiek urodził się po-
to, by żyć w miłości, w miło-
ści do bliskich a nie do tego
by być sam i nienawidzić. Lu-
dzie powinni się zjednoczyć w
miłości do siebie, bo tylko mi-
łość daje siłę, a siła potrzebna
jest do jedności. To pańskie
słowa?

— Tak.
— Panie Zbigniewie, swymi
książkami dla dorosłych nara-
ził się pan „obrońcom dobrych
obyczajów”, ale wszystko wska-
zuje na to, że pańska nowa
powieść wywoła wiele kontro-
wersji nie tylko wśród mora-
listów?

— Myślę, że wywoła również
sprzeciw ludzi, którzy w spo-
sób XIX-wieczny pojmują opi-
sywanie historii. Moja nowa
książka „Dagome iudek” będzie
poświęcona powstaniu pań-
stwa polskiego.

— Co to oznacza?
— To znaczy, że da wizję
powstania państwa polskiego.
Paweł Jasienica powiedział kie-
dyś, że literatura i historia
Polski to książka bez pierwszo-
go rozdziału. Czytelnikom po-
laka literatura proponuje „Sta-
ra baśń” Józefa Ignacego Kra-
szewskiego, „Myszki Popielu”
Waleriego Przyborskiego —
dwie bardzo zabawne książki
dla młodzieży. Nie tylko w
ciągu ostatnich lat dokonano
mnóstwo odkryć archeologicz-
nych, napisano wiele książek o
tym, że państwo polskie powsta-
ło na długo przed Mieszkiem
I, że chrzest Polski był ukoro-
nowaniem państwowości pol-
skiej tylko. Ja chce te sprawy
przedstawić na nowo w for-
mie baśniowej, będzie to po-
wieść pełna przygód w mod-
nym dziś gatunku fantasy. Są-
dze, że istnieje społeczne za-
potrzebowanie, żeby taka powieść
powstała, gdyż jesteśmy dum-
nym narodem, a ten naród nie
ma swojej przeszłości, nie ma
swoich korzeni, nie ma lite-
rackiej wizji swojej przeszło-
ści.

— Kiedy książka ukaże się
na półkach księgarskich?

— Myślę, że za około cztery
lata, będzie to trylogia, na ra-
zie napisałem dwa tomy.

— Lato spędza pan w Jeż-
wałdzie?

— Tak.

— Ale wyjeżdża pan stąd?

— Tak. Byłem niedawno w
NRD, byłem też w Finlandii
w Lahti, gdzie odbywało się
sympozjum na temat „Litera-
tura i ekshibicjonizm”. Przyje-
chało 120 pisarzy z całego
świata. Dyskutowaliśmy o no-
wych trendach w literaturze
światowej. Pisałem o tym na
łamacz „Odgłosów”.

— Jak nasza literatura pre-
zentowała się na tym spotka-
niu?

— Nasza literatura, niestety
jest literaturą obarczoną
strasznymi powinnościami i

dlatego byłem przerażony, gdy
przyszło mi powiedzieć o pol-
skiej literaturze coś interesują-
cego, coś o czym by ci ludzie
nie wiedzieli. Brałem zaintereso-
wania polską literaturą na
świecie wynika z tego, że my
ciągle jeszcze jesteśmy w XIX
w. Krytycy nasi mają XIX-
wieczne instrumenty do poz-
nawiania tej literatury, do ocie-
niania jej. Oceniają według
problematyki, czy dobrze służy na-
rodowi, czy nie, czy i jakie po-
rusza problemy polityczne. Na-
sza literatura jest rozpolityko-
wana, a te polskie problemy są
niezrozumiałe dla świata. Dla
świata zrozumiałym jest tylko
człowiek, bo wszyscy ludzie na
świecie są tacy sami i boryka-
ją się mniej więcej z tymi sa-
mymi wewnętrznymi problemami.

— Z pańskiej wypowiedzi
wynika, że poziom polskiej li-
teratury w porównaniu ze
światową nie jest wysoki?

— Jest powiedziałbym —
przeróżajaco niski, żyjemy pod
tym względem w zacianku.
Krytycy starają się wmówić
czytelnikowi, że ta literatura
jest coś warta, tymczasem on
bierze przekłady zagraniczne
lub przywozi książki z Zachodu
i czyta ją w oryginale i do-
skonałe zdać sobie sprawę, że
tu otrzymuje wypracowanie
na temat a nie utwory literac-
kie. Widzi jasno, że nie tak pi-
sał Joyce, nie tak pisał Franz
Kafka, nie tak pisał Fiodor
Dostojewski, Antoni Czechow.
Polak w ogóle jest bardzo o-
twardy na świat i nie pogodzi-
dzi się z tym, że musi jeździć
staroświeckim samochodem,
chce jeździć nowoczesnym i
domaga się o to. Chce o-
trzymać do rąk nowoczesną li-
teraturę. To odrzucenie przez
czytelnika literatury polskiej
będzie wyraźne kiedy rozpoz-
szechni się u nas wideo, tele-
wizja satelitarna. Proszę sobie
wyobrazić jaką siłę przebiecia
będzie musiała mieć książka,
by ktoś zdecydował się na
wyłączenie magnetowidu, zre-
zygnował z przelaczenia na
kierów z programów satelitar-
nych i zaczął ją czytać. Socja-
lizm w dawnym wydaniu bar-
dzo rozpuścił pisarzy. Wszystko
wydawano, co tam komuś w
dusz grało, gdy kogoś reka
do pisania świeżyła. A teraz
książki stały się drogą a czy-
telnik bardziej wymagający.
Chce książki odpowiadającej
poziomowi literatury światowej.
Nie tu nie pomaga krzyki Ko-
żniewskich, nie tu nie pomo-
ją wrzaski Passentów, nie tu
nie pomoże poikiwania Gronskich.
Stanie się tak, że kto napisze
dobrą książkę o człowieku, bez
wykropkowania, uczciwie, żeby
to nie było wypracowanie, to
tego książki będą miały szanę
być czytane a reszta książ-
zek będzie zalegała półki księ-
garskie. Mam przecież kilka
miliardów złotych zamrożonych
w składnicach księgarskich i
młot tych książek nie chce.
Mam taką sytuację, że 800
tytułów zakwalifikowanych do
druku leży w wydawnictwach
a z księgarń nie przychodzi na
nie żadne zamówienia. Co ro-
bić z tymi książkami, których
nikt nie chce? Jeżeli pisarze
nie rozumieją, że o czytelnika
trzeba walczyć, że nie można
zamknąć się w skorupie samo-
obrony i mówić: — nie chcę
moich książek, bo są głupi, bo
moje książki są tak trudne, że
nikt ich nie potrafi zrozumieć.
Jeżeli nie przelamują w sobie
też pogardy do czytelnika, to
stana wobec oczywistego fak-
tu, że nie będą czytani.

— Sa jednak książki nagra-
dzone?

— Bardzo wiele tych książ-
zek, chwalonych, nagradzanych,
dzisiaj nie istnieje. Pan pod-
chodzi w bibliotece do półki i
przekonuje się, że ta książka
w ogóle nie była czytana a ona
właśnie otrzymała nagrodę pań-
stwową czy ministra kultury
i sztuki. To przecież śmieszna
sytuacja, coś z tych wyróżnień
i nagród skoro te książki nie
przeniknęły do świadomości
społecznej. Oczywiście można
się powoływać na pisarzy, któ-
rzy w danych czasach też by-
li przez społeczeństwo odrzu-
cani, a dopiero w sto lat póź-
niej zostali odkryci. Literatu-
ra ma to do siebie, że zawsze
znajda się argumenty na tak i
na nie. Mnie interesuje trafie-
nie do świadomości czytelnika,
dlatego na wszystkich spotka-
niach z nim staram się do
niego dotrzeć i zrozumieć na-
wet te jego podświadome tęsk-
noty i pragnienia. Pisarzy cze-
ka nauka, muszą z pokora u-
czyć się, co to znaczy stymu-
ować czytelnika, jak oddziały-
wać na jego podświadomość,
jak stać się jego doradcą, jego
przyjacielem jak obnażać jego
wnętrze, ale robić to uczciwie

bez żadnych zahamowań, bez
żadnych ograniczeń.

— Był pan w Lahti jedynym
pisarzem z krajów socjalistycz-
nych?

— Nie. Była bardzo silna de-
legacja radziecka na czele z
Ajtmatowem i co ciekawe —
pisarze radzieccy nawoływali
do obnażania prawdy. Ajtma-
tow właśnie mówił, że prawda
o człowieku powinna być ob-
nażona do końca bez żadnych
zahamowań, że powinna być
obnażona prawda o społeczeń-
stwie, prawda o władzy. Lite-
raturoznawca z Estonii prof.
Rotman mówił, że wszelkie u-
krywanie przed innymi swoje-
go wnętrza prowadzi do nie-
ufności, a nieufność budzi po-
dejrzliwość a podejrzliwość jest
matką wrogości. Jeżeli ludzie
chcą się ze sobą porozumieć,
muszą o sobie mówić prawdę i
to przez literaturę. Bardzo cie-
kawie były wypowiedzi pisarzy
z Trzeciego Świata. Mówili, że
mają już dość tego, by w ich
imieniu przemawiali inni pisa-
rze z krajów rozwiniętych, oni
chcą przemawiać własnym gło-
sem, pokazać swoje własne
autentyczne wnętrza i nie chcą,
aby prawo do tego im odbie-
rano.

— Jak się ma ekshibicjo-
nizm do demokracji?

— To są pojęcia ściśle ze so-
bą związane. Im mniej demo-
kracji, im kraj jest bardziej
totalitarny, tym mniej pozwala
się w nim mówić całej prawdzie
o poszczególnym człowieku. W
systemie totalitarnym spo-
łeczeństwo powinno w jednako-
wym stopniu odczuwać jed-
nakową otrzymywać karmie li-
teracką i biada temu, kto się
z tego wylamie. Bardzo trud-
no jest rzadzić społeczeństwem
indywidualizowanym a ekshi-
bicjonizm namawia do indy-
dualności, mówi o tym, że
każdy człowiek odczuwa in-
aczej, ma inne potrzeby duchowe
i że te potrzeby duchowe
trzeba w różnorodny sposób za-
spokajać. Dlatego bardzo się
dziwię takim tygodnikom jak
„Polityka”, które chcą uchodzić
za liberalne, a przeciwnie sta-
wia się wszelkim odmiennostom
w literaturze, namawia wła-
śnie do literatury schematycz-
nej, do literatury socrealistycz-
nej. Przeraża mnie taka dwu-
ista postawa. Bez różnorodności
nie ma demokracji. Nie można
mówić o kraju, że jest demo-
kratyczny, w którym potrzeby
ludzie nie są zaspokajane i w
którym potrzeby ludzkie są
rozbudzane

— Panie Zbigniewie, co pan
robi kiedy nie pisze?

— Jeżeli jest to lato, to żę-
luje, spaceruje no lesie, odda-
je się lekturze. Pisarz zawo-
du mojego pokroju musi bar-
dzo dużo czytać, musi poświę-
cać więcej czasu na czytanie
niż na pisanie.

— Jak upływa pańska 24
godziny?

— Od rana do godz. 12
pracuje nad kolejną powieścią,
potem spaceruje, jem obiad, u-
cinam sobie krótki relaks-
drzemkę, następnie oddaję się
lekturze, oglądam wideo lub
telewizję, jeżeli coś ciekawego
serwuje.

— Działalność pańską według ściśle
opracowanego harmonogramu?

— Pisarz, a szczególnie po-
wieściopisarz musi narzucić so-
bie surowy reżim. To poe-
ta może stać na pisanie na ser-
wetkach w kawiarni. Prozaik,
niestety, musi wszystko wysie-
dzić, tym bardziej, że mnie
pisze się bardzo trudno, muszę
dziesiątki razy poprawiać każ-
dą stronę tekstu nim dotrze
ona do rąk czytelnika.

— Gdzie jest samochódzik?

— Samochódzik grał w
pierwszym filmie, którym była
„Wyspa zloczynców”, potem był
kolejny samochódzik w „Tem-
plariuszach, a ostatnio by na-
kreślić „Niesamowity dwór”,
musiano poszukać następnego sa-
mochoch. Ja sam używam zwyk-
łego samochodu, teedze łada.

— Kim chciałby pan być,
gdyby nie pisał?

— Myślę, że albo archeolo-
giem, albo lekarzem. Bardzo
mnie pociąga historia i archeo-
logia, stąd tyle wątków z tych
dziedzin w „Panu Samochodzi-
ku”. W młodości bywałem na
wykopiskach archeologicznych.
Bardzo mnie interesuje prze-
szłość, ale również interesuje
mnie człowiek, mechanizm
działania człowieka, a wślad
w te sprawy daje medycyna,
ale to już całkiem inna his-
toria.

— Dziękuję panu za rozmo-
wę.

Rozmawiał:
JERZY
CECHOWSKI